

# Mieczysław Dąbrowski

---

## Geopoetyka jako "principium comparationis" w badaniach kulturowych

---

Rocznik Komparatystyczny 3, 9-28

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mieczysław Dąbrowski  
Uniwersytet Warszawski

## Geopoetyka jako *principium comparationis* w badaniach kulturowych

Moim zamiarem jest poddać teoretycznej refleksji kwestię geopoetyki jako zasady porównywania w badaniach kulturowych. Nie spotkałem się do tej pory, przynajmniej w polskich badaniach (wszystkiego się nigdy nie wie), z takim podejściem. Współcześnie słabnie operacyjna przydatność tradycyjnej imagologii, na jej miejscu widziałbym właśnie geopoetykę jako podstawę komparatystycznego namysłu. Imagologia operuje najchętniej kategoriami tożsamościowymi, auto- i heterostereotypami, porównuje sposoby kreowania pewnych wyobrażeń narodowych i etnicznych, wiele z tych pojęć to nie są kategorie tylko dla niej swoiste i mam wrażenie, że jej impet poznawczy powoli traci na energii. Pojawia się za to geopoetyka, która może tamtą kategorię nie tyle zastąpić czy wyprzeć, co raczej wesprzeć, ponieważ wprowadza do analizy nieco inne wątki.

Na przykład koronne dzieło Białoszewskiego – *Pamiętnik z powstania warszawskiego* – już swoim tytułem i quasi-gatunkowym określeniem „pamiętnik” bardzo dobrze „siedzi” w tego rodzaju opisie. Ale ponieważ niedawno o nim pisałem<sup>1</sup>, w tym tekście biorę pod uwagę trzy tzw. małe prozy Białoszewskiego pt. *Poznańska*, *Jeszcze Poznańska* i *Klucz*<sup>2</sup>, a do porównawczego kompletu chcę

---

<sup>1</sup> Por. mój tekst *Późna mowa wojenna: Białoszewski, Odojewski, Wojdowski*. „Przegląd Humanistyczny” 2010, nr 4 (421).

<sup>2</sup> Zawarte w: M. Białoszewski, *Przypowiadanie sobie*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1981, s. 145–172.

wprowadzić internetowy materiał z lokalnego Forum Sielce<sup>3</sup>. Jest to przykład tzw. komparatystyki wewnętrznej, nie – klasycznej, zewnętrznej, ale pewne idee badawcze dadzą się i w tej mikroskali zrealizować.

Komparatystyka wewnętrzna pojawiła się w refleksji Władysława Panaśa, a rozwinięta została w zjazdowym tekście Kwiryny Ziemy<sup>4</sup>. Idea autorki sprowadza się do tego, żeby badać porównawczo heterogeniczne zjawiska w obrębie polskiej kultury epok dawnych (staropolszczyzny, baroku, czasów tzw. I Rzeczypospolitej), która była niezwykle wymieszana, wielojęzyczna, wielowyznaniowa i wielokulturowa. Pisano równocześnie po polsku, po łacinie, po rusku, po niemiecku, po hebrajsku, modlono się w kościołach, cerkwiach, synagogach, meczetach, by wymienić tylko najważniejsze faktory. I to jest materiał, który wytwarza zjawisko komparatystyki wewnętrznej, charakteryzującej się współistnieniem w określonej czasoprzestrzeni literatury/kultury o złożonych relacjach między ich poszczególnymi składnikami. Poczynając od zaborów, sytuacja ta zaczyna się zmieniać, aż w PRL osiągnęła poziom tzw. jedności moralno-politycznej narodu (slogan z epoki Gierka), a z drugiej strony postać konserwatywnego i ksenofobicznego „Polaka-katolika”.

Rzecz, którą przedstawiam, chciałbym właśnie umieścić w paradygmacie komparatystyki wewnętrznej, przy czym biorę pod uwagę zjawisko stosunkowo nowe, wywołane rozwojem techniki mediów współczesnych. Chodzi mi o porównanie „klasycznej” literatury, tradycyjnego tekstu literackiego (choć będzie to mało w istocie „klasyczny” Miron Białoszewski) i korpusu wypowiedzi z Internetu, które rządzą się przecież swoistymi regułami: piszący posługują się nickiem, skrótem, zapiski mają wyraźną, co do sekundy, metrykę czasową i przestrzenną (komputer można zlokalizować po jego numerze), wspomagane bywają zdjęciami, emotykonami, szkicami, mapami, obrazkami, czasami przechodzą w spotkania „w realu”, przede wszystkim zaś powstają „na oczach” czytelnika i w żywym sieciowym dialogu, są zatem *tout court* interpersonalne.

---

<sup>3</sup> Zob. <http://www.sielce.waw.pl/forum/wspomnien-czar-t395.html>.

<sup>4</sup> Chodzi o Zjazd Polonistów w Krakowie w roku 2004. Korzystam tu z wersji czasopiśmienniczej, zob. K. Ziemia, *Projekt komparatystyki wewnętrznej*. „Teksty Drugie” 2005, nr 1–2, s. 72–82. Autorka nawiązuje w nim do studium Władysława Panaśa *O pograniczu etnicznym w badaniach literackich*, wygłoszonym na Zjeździe Polonistów w roku 1995 i opublikowanym w księdze referatów Zjazdu.

W tym sensie można powiedzieć, że posiadają cechy na tyle różne, że można je traktować jako odrębne zbiory (przykłady) tekstów, istniejące obok siebie, sposobne tym samym do analizy w duchu komparatystyki wewnętrznej.

Kwestia druga, która je łączy – nasze *tertium comparationis* – to jest sposób uobecniania i estetycznego wykorzystywania przestrzeni. Przestrzeni i rzeczy, przedmiotów, budynków, obiektów przyrodniczych, które ją wypełniają. Ewa Rewers przytacza zdanie Michela Serresa, według którego „Świat znika”, a jedyną postacią „natury” pozostaje natura ludzka wyposażona w rozum i pamięć historii<sup>5</sup>. W dwie dekady później (bo tamta opinia pochodzi z początków lat dziewięćdziesiątych) rozprawiamy dużo właśnie o wartości doświadczenia, o geografii humanistycznej (inaczej: geopoetyce), która rozpatruje człowieka jako pewną całość kulturową, a więc pośród świata jego rzeczy i z uwzględnieniem światoo obrazu, jaki on sobie wytwarza. Doskonałym przykładem opracowania, które nawiązuje do Bachtina, ale jednocześnie wprowadza nowoczesną perspektywę – jest książka Władimira Toporowa *Przestrzeń i rzecz*<sup>6</sup>, w której znajdziemy obszernie studium teoretyczne na ów temat i praktyczne zastosowanie tego języka/sposobu do analizy wybranych tekstów Mikołaja Gogoła, a także stosunkowo niedawna intrygująca książka Bożeny Shallcross pt. *Rzeczy i Zagłada*<sup>7</sup>. Obecnie nader silna jest tendencja do czytania literatury poprzez miejsce, w którym została wytworzona lub które ją najdosłowniej koncytuje. Tu znowu warto wskazać jeszcze jeden tekst Toporowa pt. *Miasto i mi*<sup>8</sup>, który analizuje dokładnie tzw. tekst petersburski literatury rosyjskiej, z polskich współczesnych doświadczeń tego typu trzeba by wskazać na *Biegunów* Olgi Tokarczuk czy *Jadąc do Babadag* Andrzeja Stasiuka, a także teksty Mariusza Wilka o współczesnej Rosji. W każdym z nich widać dobitnie, iż bez *tych miejsc* nie byłoby *tych/takich tekstów*. Uwzględni się też w interpretacji sytuację psychosocjalną i kulturową, w której tekst powstawał, jak również sugeruje czytanie danego tekstu w kontekście całego dorobku pisarza.

<sup>5</sup> Zob. E. Rewers, *Język i przestrzeń w poststrukturalistycznej filozofii kultury*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM, 1996, s. 13.

<sup>6</sup> W.N. Toporow, *Przestrzeń i rzecz*. Przeł. B. Żyłko. Kraków: „Universitas”, 2003.

<sup>7</sup> B. Shallcross, *Rzeczy i Zagłada*. Kraków: „Universitas”, 2010.

<sup>8</sup> W.N. Toporow, *Miasto i mi*. Wybrał, przełożył i wstępem opatrzył B. Żyłko. Gdańsk: słowo/obraz terytoria, 2000.

Dwa słowa o tekstach będących przedmiotem rozważań: Białoszewski opisuje swoje doświadczenia powojenne, gdy mieszkał na Poznańskiej; co miał na ten temat do powiedzenia i jak mówił – o tym poniżej. Tekst internetowy jest zapisem wspomnień niejakiego Budrysa<sup>9</sup>, który pojawia się na internetowym Forum Sielce w styczniu 2009 roku ze swoimi wspomnieniami z dzieciństwa spędzonego w tym rejonie, opowiada o nich systematycznie i intensywnie aż do wyczerpania materiału gdzieś w połowie roku 2010; wpisy trwają jeszcze do końca 2010 roku, ale dotyczą już spraw ogólnowarszawskich, powstańczych lub zgoła pozawarszawskich<sup>10</sup>. Co je łączy? Po pierwsze: czas historyczny, są to lata 1945–1956, opisywane najdokładniej, z przedłużeniami u Budrysa aż po rok 1965, kiedy definitywnie opuszcza Sielce, podobnie jest z Białoszewskim. Autor *Pamiętnika...* pisze tak:

Były to jeszcze czasy stalinowskie. Mieszkałem od paru lat na Poznańskiej w połowie pokoju, odgradzonej dechami od drugiej połówki, zabranej. Mieszkałem z sublokatorom Rafałem<sup>11</sup>.

To wielkie 6-pokojowe i przed wojną „paradne” mieszkanie należało do pewnego przemysłowca, który po wojnie, z racji – jak przypuszczano – jakichś kolaboracyjnych „grzeszków”, wolał osiedlić się w Gdyni, a z warszawskiego *locum* zabrał tylko cenniejsze meble. Ulica Poznańska znajduje się w samym centrum Warszawy, blisko skrzyżowania Marszałkowskiej i Alej Jerolimskich, obok jest hotel Polonia, w pobliżu kościół św. Barbary (opisany w *Esther Chwina*), niedaleko Dworzec Centralny i plac Defilad (choć to już późniejsza historia, wtedy Pałac Kultury i Nauki właśnie budowano). Ulica ta, mimo że tak centralna, była i jest nadal terenem, na którym pracują prostytutki, przez co nabiera charakteru podmiejskiego, nieco „szemranego”. Mówi o tym tekst *Jeszcze Poznańska* („Poznańska wieczorem i w nocy stawała się ulicą tak zwanych tych pań”, s. 165). Sielce zaś to teren w kwadracie biegnących równolegle ulic

---

<sup>9</sup> W poście z 14.08.2009 informuje, że pewne miejsce – „wertepy” między ul. Stępińską a Sielecką – nosiło nazwę „Budrysówka” lub „plac budrysa”. Można zakładać, że stąd jego internetowy nick, któremu towarzyszy zawsze ikona Shreka.

<sup>10</sup> [www.sielce.waw.pl/forum/](http://www.sielce.waw.pl/forum/).

<sup>11</sup> M. Białoszewski, *Pamiętnik z powstania warszawskiego*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1979, s. 145.

Belwederskiej i Czerniakowskiej, a z drugiej strony ul. Podchorążych (ciągnie się wzdłuż północnej pierzei Łazienek) i ul. Chełmskiej.

W takim projekcie poznawczym pierwsza zasada mówi o konieczności dokładnego zlokalizowania i opisanie topograficznego miejsca, jego tradycji, geografii i teraźniejszości, stanowiących – z dodatkiem semiotyki – mocny punkt zaczepienia i decydujących o swoistości zarówno szczegółowego doświadczenia, jak i refleksji<sup>12</sup>.

Po drugie – jest to moment historyczny, zbieżny w tym przypadku, czas powojenny, znaczący pewnymi swoistościami, o których dalej.

Po trzecie – charakter zapisu. W przypadku Białoszewskiego jest to wspomnianie niejako bezwiedne i nieartykułowane jako problem, widziane przede wszystkim jako doświadczenie egzystencjalne, w zapisach Budrysa memoratywność zapisu jest wielokrotnie tematyzowana i staje się przedmiotem teoretycznej refleksji.

Po tym wprowadzeniu chciałbym teraz odnieść się do kilku wybranych zagadnień szczegółowych.

### **1. *Modus operandi*. Oko, pamięć, język**

Oko na pierwszym miejscu, pamięć zaraz potem. Są to podstawowe instrumenty w poznawaniu jakiegokolwiek przestrzeni. Przede wszystkim patrzymy i widzimy, w następstwie tego zapamiętujemy. Mniejsza w tym momencie o to, czy intencjonalnie, czy bezwolnie. Na podstawie omawianych tekstów można by powiedzieć, że i tak, i tak: Białoszewski patrzy i widzi niewątpliwie intencjonalnie, jako człowiek dorosły kieruje swoją uwagę w określone miejsca i zauważa fenomeny, które z jakiegoś mentalnego, psychicznego (fantazmatycznego – to aluzja do jego orientacji seksualnej) lub obyczajowego powodu są dla niego ważne. Budrys patrzy i widzi raczej mimowolnie, patrzy jak dziecko i jako dziecko, którym zrazu jest, więc na ogół chłonie rzeczywistość w sposób

---

<sup>12</sup> Por. *Geopoetiken. Geografische Entwürfe in den mittel- und osteuropäischen Literaturen*. Hg. M. Marszałek und S. Sasse. Berlin: Kulturverlag Kadmos, 2010; E. Rybicka, *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M.P. Markowski i R. Nycz. Kraków: „Universitas”, 2006, s. 471–490.

nieintencjonalny i niewybiórczy, za to silnie emocjonalny, przez co zapamiętuje ją głębiej, zwłaszcza jeśli dysponuje, jak on, tzw. pamięcią fotograficzną. Jego pamięć, o czym także w tematycznych fragmentach mówi, nie jest pamięcią ciągłą, sterowaną jakimś mentalnym zamysłem, lecz pamięcią przypadkową, egzotyczną, emocjonalną, której efekty można wprawdzie *ex post* scalać i układać w pewne porządki, ale pierwotnie jest ona chaotyczna<sup>13</sup>. Białoszewski swoje spostrzeżenia porządkuje i interpretuje przez ujawnianie ich historii, okoliczności, które nagle odkrywają swoje dalsze ciągi, Budrys – nawet gdy pisze *posty*, gdy wraca do swoich doświadczeń dziecięcych – interpretacji zasadniczo unika, chcąc przede wszystkim oddać klimat i koloryt tamtych doznań. Naturalnie, dziś wiemy, że już sam proces nazywania zdarzeń takim a nie innym słowem jest pracą interpretacji, ale musimy odróżniać świadomą pracę interpretacyjną od zwyczajnego procesu wyrażania, w którym ukryty jest pierwotny grzech języka, jakim jest nazywanie/tłumaczenie.

W badaniach geopoetycznych istotną rolę odgrywa zarówno tzw. pamięć kulturowa, jak i codzienna, powszednia: piszący charakteryzuje bowiem obraz pewnego środowiska kulturowego *in toto*: przestrzeń, zabudowę, architekturę krajobrazu, ludzi, zwierzęta, obyczaje i zwyczaje, języki, formy rozrywki, okoliczności polityczne, omawia ich cechy, właściwości, kontury, broni jednych przeświadczeń, zaś inne odrzuca. Tak wygląda pamięć Ewy Hoffman z tekstu pt. *Zagubione w przekładzie*. Klasycznym w literaturze pięknej przypadkiem pamięci, która może być rozpatrywana *sub specie* geopoetyki, jest narrator Prousta z cyklu *W poszukiwaniu straconego czasu*. Słynna magdalenka, stuk kolejarzkiego młotka, dźwięk płyt chodnikowych, chrzęst nakrochmalonej serwetki wywołują w nim/Marcelu olbrzymie ciągi wspomnień, które wspomagane licznymi asocjacjami służą wytworzeniu charakterystycznych narratywów. Ale także prezentacja codziennej spacerowej marszruty Marcela z dokładnym opisem kwitnących głogów, wyglądu kościołów, stad bydła, zabudowań miasteczka, obrazu łąk i dróg tworzy specyficzny materiał analityczny (por. tom *W stronę Swanna*). Trzeba tu zauważyć pewną szczególność i tej formuły pamięci, i tego zapisu.

---

<sup>13</sup> Por. „A dziecięca logika oglądanej rzeczywistości jest inna niż dorosłych... Może powoduje taki stan rzeczy mniejsza wrażliwość na logikę dziejących się wokół wydarzeń... naturalna u dziecka niedojrzałość emocjonalna nie pozwalająca oceniać otaczającego świata w kategoriach wartości i konsekwencji świata dorosłych”, wpis z 24.04.2009.

Jest to mianowicie zapis, który zarazem referuje i interpretuje, łączy historię powszechną z historią indywidualną, utrwaloną w pamięci. Refleksja Białoszewskiego, nadbudowana nad artefaktami, zawsze znajduje się w obu polach, ponieważ pisarz nie potrzebuje odrywać narracji od obserwowanego konkretnego, aby zapuścić się w abstrakcyjne dywagacje. Pamięć Budrysa przypomina niekiedy pamięć narratora z *W poszukiwaniu straconego czasu* Prousta. Jak tamten magdalenkę, stuk kolejarskiego młotka, dźwięk płyt chodnikowych, tak ten z rozrzwinięciem wspomina zapach dymu lokomotywy: „To taka, nieznaną współcześnie, mieszanka sadzy, pary i gorącej oliwy [...]” (wpis z 30.11.2009), sennych sieleckich uliczek. „A mnie jest trochę żal dawnej Podchorążych... cichej o zmroku... z gazowymi latarniami... z krzywymi płytami chodnikowymi... z tupotem podkutych butów żołnierzy wracających z przepustki...” (wpis z 11.06.2009). To są znaki pamięci nostalgicznej, ale trzeba dodać, że po pierwsze w takim wydaniu występują rzadko, a po drugie – że (współczesny) Budrys ma świadomość kodu estetycznego, którego właśnie używa. Na ogół jego wspomnienia są dyskursywne, krytyczne, uwzględniają nie tylko jego osobisty punkt widzenia. Jego zapis zarazem referuje i interpretuje, łączy historię powszechną z historią indywidualną, utrwaloną w pamięci, a także odnosi się wyraziście do „głosów z ubocza”.

Gdy się spojrzy z tego punktu widzenia na spór historyków profesjonalnych, według których historia i pamięć stanowią dwa odrębne porządki rozumienia świata, to ich stanowisko wydaje się trochę niezrozumiałe. Założenie bowiem jest takie, że historia (a dokładniej: historiografia) ma być zapisem obiektywnym. Ale wiemy, że tak rozumiana historia, czyli relacja o zdarzeniach minionych, może się pojawić tylko jako opowieść, nigdy w bezpośrednim doświadczeniu, jako narracja zaś bywa – co wiemy od krytykowanego wprawdzie, ale w wielu punktach przekonującego Haydena White’a<sup>14</sup> – poddawana rygorom estetyki literackiej, a już przez sam sposób przedstawiania, poprzez medium języka mianowicie, staje się interpretacją. Nie ma innego sposobu. W efekcie, poprzez te artystyczne konstrukty, historia staje się przekazem subiektywnym. Tego akurat aspektu nie ukrywa pamięć, wręcz przeciwnie, od razu wiadomo, że mamy do czynienia z zapisem czyjegoś konkretnego doświadczenia, że chodzi

<sup>14</sup> Por. H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*. Pod red. E. Domańskiej i M. Wilczyńskiego. Kraków: „Universitas”, 2000.



o przeżycie. W dodatku dla relacji wspomnieniowej jest rzeczą oczywistą łączenie historii powszechnej z historią prywatną, zazwyczaj życie jednostki toczy się na tle wielkiej historii. Dla zawodowego historiografa jednak historią jest to, co da się odczytać z dokumentów, a nie znaleźć w żywej jeszcze pamięci. To tłumaczy trochę ich stanowisko, aczkolwiek i w tym zakresie nastąpiły w ostatnich dekadach poważne zmiany. Indywidualna ludzka świadomość zwykle łączy te dwa poziomy. Tak swoją relację pojmuje Budrys, zwraca na ten fakt wielokrotnie uwagę, nie inaczej chyba myśli i czyni Białoszewski.

W tym procesie instrumentem najważniejszym jest oko, zdolność patrzenia i widzenia. Dyskryminowana jakiś czas temu tzw. władza wzroku zostaje tu dowartościowana, bez tej możliwości i zdolności nie dałoby się uchwycić jedyności tych miejsc. Białoszewski już od jakiegoś czasu przeżywa swój renesans jako pisarz niezmiernie nowoczesny właśnie ze względu na zdolność opisanego miejsca, przedmiotu, rzeczy (*vide* Artur Sandauer i jego kategoria „reizmu”<sup>15</sup>), słowem – lokalności w całym tego słowa znaczeniu. Więcej nawet: gdy znalazł się w Ameryce, to porównywał ją nieustannie do przedwojennych Nalewek, powojennego Grójca, Garwolina, Rembertowa, czyli miejsc, które dobrze znał, które miał o-swoj-one. Białoszewski był z pewnością pisarzem i człowiekiem, dla którego właśnie miejsce i zdarzenie stanowiły podstawowy punkt pisarskiego zaczepienia. Miejsce, zdarzenie i doświadczenie, o czym niżej. Oko Budrysa jest okiem wszystkochłonnego dziecka, potem подростка, którego cała wrażliwość kształtowana jest przez widzenie, oglądanie, i dotykanie, a nie np. czytanie. Pierwotność, ekstatyczność i niespodzianka rządzą tym procesem, w którym zmysły odgrywają największą rolę, w tym koronny – zmysł widzenia.

Dodajmy więc jeszcze jedno mocne sformułowanie, dotyczy podmiotowości tych narracji. Podmiot, wygnany trochę, a przynajmniej zdetrionizowany w okresie *linguistic turn*, powraca ostatnio w wielkim stylu: neopragmatyzm, szeroko rozumiane studia genderowe, narracje pohołocaustowe (teoria *post-memory*), autobiografizm, teoria śladu, postkolonializm itp. znowu odwołują się do dość twardo pojętej podmiotowości rozumianej jako byt konkretny,

---

<sup>15</sup> Por. A. Sandauer, *Poezja rupieci. (Rzecz o Mironie Białoszewskim)*. W: idem, *Zebrane pisma krytyczne. Studia o literaturze współczesnej*. T. 1. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1981, s. 365–398.

który jest zamieszany w te wszystkie języki i strategie, gdyż w istocie on je konstituuje i uprawomocnia poprzez swoją historyczno-geograficzną jedność i osobność.

Do tych dwóch wyznaczników dodać trzeba trzeci: język. Nie tylko w podstawowym znaczeniu, że jest to medium pojawiania się rzeczywistości, lecz że mowa wyrasta z określonego miejsca, jest zapisem melodii, swoistej leksyki, charakterystycznych zwrotów, kolorytu lokalnego (o czym już dawno i odkrywczym pisał Bachtin). Budrys zwraca na przykład uwagę, że Grzesiuk, mieszkaniec ulicy Tatrzańskiej na Sielcach, używał języka, który był raczej swoisty dla Czerniakowa<sup>16</sup> czy nawet Woli, ale nie Sielc<sup>17</sup>. Tłumaczy to charakterem tekstu i swoistym mimetyzmem jego piosenek. Przypomina też walkę z naleciałościami lokalnej mowy w swoim własnym języku, czego domagała się od niego matka i szkoła, a także – że w czasie rozmaitych spotkań młodzieżowych bezbłędnie potrafił określić dzielnicę Warszawy, skąd pojawiały się inne „ferajny”<sup>18</sup>. Można by zatem odnotować jakiś rodzaj retoryczności tej mowy, która to pokusa w niektórych pracach filologicznych wydaje się przesłaniać swoje źródło, czyli faktyczność doświadczenia. Nie wydaje mi się słuszne interpretowanie zapisu autobiograficznego, a z takim mamy tu przecież do czynienia, poprzez teorie i praktyki zwrotu lingwistycznego, gdyż akurat w tym obszarze o wartości poznawczej i artystycznej tekstu decyduje charakter doświadczenia, a nie zabiegi i gry językowe. One mogą, naturalnie, ubarwiać opowieść (por. tradycję gawędy szlacheckiej) i z tego względu są praktykowane, ale nie mogą nadawać jej – same z siebie – wartości epistemologicznej.

---

<sup>16</sup> „Czerniaków znany był jako siedlisko biedy, bandytyzmu i prowincjonalności. Nikt nie chciał uchodzić za ‘oprycha’ czy ‘żula’ z Czerniakowa”, wpis z 17.02.2009.

<sup>17</sup> „Jest więcej niż prawdopodobne, że piosenki śpiewane przez Grzesiuka powstawały w różnych dzielnicach i różnych środowiskach, co, gwoli autentyczności, wymuszało na odtwórcy zachowanie typowych akcentów”, wpis z 24.05.2009.

<sup>18</sup> „Być może szczytki ‘mowy sieleckiej’ pobrzmiewają jeszcze współcześnie... u Owsiaka. Wszak to chłopak z Sielc... Gdy słyszę jego ‘róbta co chceta’ to jakbym słyszał Pietrzakową z magła na Stepińskiej...”, wpis z 23.05.2009.

## 2. *Cognitio*. Doświadczenie

Podstawowym sposobem poznania jest doświadczenie. Narratorzy tekstów geopoetycznych opowiadają rzeczywistość oglądaną z bliska, poznawaną na własnej skórze, doświadczaną w codziennych rytuałach domowych i zewnętrznych. Cała wiedza czerpana jest z obserwacji, z istnienia w samym środku zdarzeń, z empirii. To, co się tu uznaje za wartość pierwszorzędą, to są zdarzenia, dzianie się, w czym narratorzy biorą zwykle czynny udział lub poddają kontemplacyjnemu namysłowi. Kategoria doświadczenia jest jedną z najstarszych w filozofii, ale też i najmniej precyzyjnych, niemniej wciąż jest aktywna. Jako kategoria estetyczna pojawiła się w XVIII wieku i odtąd znaczy wiele w niektórych podejściach badawczych, tu jednak trzeba się odwołać do jej najstarszej postaci, którą charakteryzował Arystoteles w znanym powiedzeniu: *nihil in intellectu quod non prius in sensu* (nie ma niczego w umyśle, czego nie byłoby wcześniej w zmysłach). W początkach XX wieku wiązana była z pragmatyzmem Diltheya, po czym została przez strukturalizm zepchnięta z głównej drogi tak filozofii, jak i literaturoznawstwa, aby pod koniec tego wieku ożyć pod piórami i w koncepcjach Richarda Rorty'ego, Richarda Schustermana, także Stanleya Fisha i innych, tworząc silny nurt współczesnego neopragmatyzmu. Ma to związek z uruchomieniem rozmaitych języków i dyskursów uwolnionych przez poststrukturalizm, z wyraźnym odchodzeniem od silnie steoretyzowanych koncepcji postępowania analitycznego na rzecz *close reading* w odniesieniu do wszelkich tekstów kultury, a więc także przedmiotu, rzeczy, sytuacji, zdarzenia (*vide*: C. Geertz<sup>19</sup>). Kulturowa teoria literatury bierze pod uwagę w pierwszym rzędzie kontekst, w którym człowiek funkcjonuje, gdyż to on właśnie decyduje w największym stopniu o jakości naszego życia tak w wymiarze mentalnym, psychicznym, jak i praktycznym, zewnętrznym. Zatem doświadczenie musi zostać w szczególnie sposób dowartościowane. Tym bardziej, jeżeli jest to doświadczenie traumatyczne, które w pokoleniu powojennym – współcześnie – jest dosyć znaczące i dotyczy nie tylko grup bezpośrednio doświadczonych skutkami wojny i Holocaustu (por. kategorię postpamięci). Doświadczenie traumatyczne charakteryzowane jest jako takie, którego nie niweluje czas, które jest trwałe i obciąża

<sup>19</sup> Por. C. Geertz, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*. Tłum. D. Wolska. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2005.

pamięć w sposób szczególnie znaczący<sup>20</sup>. Białoszewski na przykład miał problem ze swoim doświadczeniem powstańczym, o którym „gadał” (to jego słowo) aż do momentu, gdy zapisał je w *Pamiętniku z powstania warszawskiego* (1970). Zdaje się, że ta forma pozwoliła mu zyskać dystans do powstania i jego po freudowsku rozumiana „żałoba” dobiegła końca, wypełniła się i ustała. Literackim sposobem uwolnienia się od takiej przeszłości jest swoiste prze-pisanie pamięci<sup>21</sup>. Białoszewski we wszystkie niemal swoje najważniejsze teksty wplata własną egzystencję, swoje życiowe przypadki, czasem tylko z pewnych szczególnych względów kamuflowane (wiele z nich zneglizuje spodziewana publikacja jego dzienników). Wiedza Budrysa czerpana jest z obserwacji, z istnienia w samym środku zdarzeń, z empirii. To, co się tu zauważa jako wartość pierwszorzędna, to są zdarzenia, dzieje się, w czym narratorzy biorą czynny udział.

Budrys, urodzony w 1939 roku na Łuckiej, wychowany w rodzinie, która – jak wiele innych – przygotowywała powstanie warszawskie i brała w nim udział (ojciec zginął zaraz pierwszego dnia), który jako paroletnie dziecko widział i przeżył publiczną egzekucję na Towarowej<sup>22</sup>, wymarsz warszawiaków do Pruszkowa i przesiedlenie w niewiadome okolice, następnie powrót do Warszawy z przystankiem w Częstochowie, aby pogrzebać brata, urodzonego „na wygnaniu”, osiedlenie się na Sielcach właśnie w marcu 1945 roku (na ul. Stępińskiej) – określa swoją pamięć jako straumatyzowaną, domagającą się ujęcia i uleczenia. Być może to intensywne pisanie *postów* na Forum Sielce było jakimś sposobem uwolnienia się od tej przeszłości, swoistego prze-pisania pamięci. O tyle jest to prawdopodobne, że dokonywała się tu swoista sesja psychoanalityczna: jego relacje wywoływały żywiołową wręcz reakcję innych uczestników forum: sypały się zachęty, pochwały, wyrazy współczucia, podziwu<sup>23</sup>, wsparcia, dopowiedzenia, komentarze, zapytania; dochodziło do wspólnego ustalania położenia tego czy owego obiektu (figurki, poczty, głazu), nalegania na spotkanie „w realu” (udało się ustanowić „czat”) itp. Widać było z wpisów Budrysa, że reakcje internautów

---

<sup>20</sup> Por. D. LaCapra, *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teorie krytyczna*. Tłum. K. Bojarska. Kraków: „Universitas”, 2009, s. 76 i in.

<sup>21</sup> Por. F. Ankersmit, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*. Pod redakcją i ze wstępem Ewy Domańskiej. Kraków: „Universitas”, 2004.

<sup>22</sup> Zob. post z 6.06.2010.

<sup>23</sup> „Historia Twojego zwyczajnego-niezwyčajnego dzieciństwa była chyba dla wszystkich niezapomnianą lekturą, chylę czoło!” wpis z 15.07.2009.

są dla niego bardzo ważne, pisarska interaktywność, wspomagana zamieszczanymi w sieci i na Forum Sielce zdjęciami, wprowadzanie wątków osobistych i rodzinnych, dawnych i współczesnych stanowiło coś w rodzaju seansu terapeutycznego, choć jego ogniwa były rozrzucone po świecie, symbolicznie łączyła je przestrzeń internetu<sup>24</sup>. Zapis jego osobistych doświadczeń wywoływał następne, do czego zresztą Budrys bardzo zachęcał, namawiał, przedstawiał płynące stąd korzyści dla wiedzy ogólnej, dla społecznej pedagogiki, stawał się – słowem – animatorem ruchu społecznościowego (m.in. w sprawie upamiętnienia Grze-siuka) i *sui generis* mistrzem. Jego pamięć – fotograficzna, bogata, precyzyjna, nadzwyczajnie trwała, a przy tym bardzo ładnie z literackiego punktu widzenia „oprawiona” – powoływała do istnienia inne pamięci, pamięci kontekstowe, nie zawsze równie świetne, ale najwyraźniej świadczące o pragnieniu zapisania rozmaitych szczegółów wczesnego, dziecięcego w istocie doświadczenia.

Oba te zapisy wskazują na wartość indywidualnej biografii: Budrys, piszący swoje *posty* po 40 latach, w nich właśnie upatruje sensu emigranckiego losu<sup>25</sup>, który w ogólności nie jest łatwy, Białoszewski we wszystkie niemal najważniejsze teksty wplata własną egzystencję, tzw. życiowe przypadki, czasem tylko z pewnych szczególnych względów kamuflowane. Współcześnie coraz częściej zwraca się uwagę na zmniejszanie wagi doświadczenia, gdyż nasza wiedza w coraz wyższym stopniu ma charakter wiedzy wtórnej, przekazywanej, a nie doświadczanej. Paradoksalnie, pierwsze miejsce zajmuje doświadczenie estetyczne. Za podstawowym rozpoznaniem Baudrillarda na temat symulakryczności naszego doświadczenia idą komplementarne koncepcje Odo Marquarda czy Wolfganga Isera wskazujące na fikcjonalizację świata i kompensacyjną funkcję literatury, kompensacyjną dlatego, że wobec coraz bardziej nieuchwytnego i niejednoznacznego świata rzeczywistego literatura daje – paradoksalnie – poczucie domknięcia, całości. „Im bardziej rzeczywistość współczesna zmierza od doświadczenia do oczekiwania, tym bardziej nowoczesna sztuka i jej recepcja dąży – na zasadzie kompensacji – od oczekiwania do doświadczenia, aby je

---

<sup>24</sup> „Zacząłem doceniać dar niepamiętania... Prawdopodobnie w moim pokoleniu wielu było takich... Okaleczonych pamięcią...”, wpis z 14.08.2009.

<sup>25</sup> „A właśnie historia jest tematem moich postów. Co prawda mała i bardzo osobista... ale wpleciona w kanwę wielkich wydarzeń, w które uwikłane było moje pokolenie...”, wpis z 19.07.2010.

uratować: uratować w tym, co jest estetycznością<sup>26</sup> – pisze Marquard. W tekście *Kunst als Antifiktio*n wychodzi z przekonania, iż świat współczesny, nasza rzeczywistość przeniknięta jest fikcjonalnością (durchfiktionalisiert), a różnica między tym, co realne (rzeczywiste), a tym, co fikcyjne („nieprawdziwe”) – przestaje być w naszym „wirtualnym” świecie oczywista i wyraźna. Źródłem zatarcia tej granicy jest, jego zdaniem, zbyt wielka w każdym przypadku liczba uczestników jakiegokolwiek postępowania, którzy nie są w stanie z powodu braku kompetencji ocenić realistycznie sytuacji, odróżnić tego, co ważne, od tego, co marginalne lub zgoła nieprawdziwe (s. 48)<sup>27</sup>. Ta półświadomość (*Halbbewußtsein*) rodzi przekonanie, iż – paradoksalnie w świetle tradycyjnych wyobrażeń – właśnie sztuka może się stać doświadczeniem (świadectwem) rzeczywistości<sup>28</sup>. Wolfgang Iser dopowie to w ten sposób: „Jeżeli sztuka jako fikcja była (kiedyś) przeciwieństwem rzeczywistości, to teraz sztuka musi być antyfikcją, gdyż rzeczywistość sama stała się fikcją<sup>29</sup>. Coraz częściej i chętniej wykorzystywana kategoria narracyjności literatury (por. Ch. Taylor<sup>30</sup>) jest zapewne także wynikiem przeświadczenia, iż opowieść tekstu stara się nadać pewien całościowy sens temu czy innemu ludzkiemu losowi lub całym zbiorowościom, który na co dzień wygląda na chaotyczny, niestabilny, zmienny – tak jak zmienna i dynamiczna jest dookólna rzeczywistość, oddziałująca na jednostkę według reguły szoku i chaosu, a nie kosmicznego porządku i moralnego ładu. Można by więc powiedzieć, że co straciliśmy w doświadczeniu rzeczywistym, odzyskujemy w doświadczeniu estetycznym. Rzeczywistość postrzegamy bowiem coraz częściej jako zjawisko incydentalne, entropiczne, nieciągłe i chaotyczne, to zaś, co zamyka w swoim

---

<sup>26</sup> O. Marquard, *Krise der Erwartung – Stunde der Erfahrung. Zur ästhetischen Kompensation des modernen Erfahrungsverlustes*. Konstanz: Universitätsverlag Konstanz, 1982, szczególnie s. 23 i nast., tu: s. 32–33.

<sup>27</sup> O. Marquard, op. cit., s. 46. Takie przeświadczenie wyrażał także Marcin Czerwiński w: *Przyczynki do antropologii współczesności*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1988.

<sup>28</sup> O. Marquard, *Kunst als Antifiktio*n – Versuch über den Weg der Wirklichkeit ins Fiktive. W: *Funktionen des Fiktiven*. Hrsg. von Dieter Heinrich und Wolfgang Iser. München: Wilhelm Fink, 1983.

<sup>29</sup> W. Iser, *Die Doppelungsstruktur des literarisch Fiktiven*. W: *Funktionen des Fiktiven...*, s. 497.

<sup>30</sup> Por. Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*. Przeł. M. Gruszczyński. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2001.

systemie sztuka, obiecuje (najczęściej) porządek. Tak silny dziś dyskurs tożsamościowy ma zapewne swoje źródło w tym właśnie doświadczeniu rozbitcia, niepokoju, rozchwiania, które sprawiają, że przynajmniej w piśmie, w opowieści chcemy osiągnąć stan pewnej (biograficznej) całości. Richard Sheppard wskazuje na decentrację podmiotu, na uszczuplenie jego prerogatyw w świecie modernistycznym<sup>31</sup>, co można przecież waloryzować dwojako: albo jako stratę, albo jako możliwość, bowiem określanie tożsamości oznacza w istocie pewien rodzaj zawężenia, zubożenia, jednoznaczności zamiast funkcjonowania w przestrzeni wolnego wyboru i niedookreślenia.

Narracja jest przestrzenią, w której dochodzi do ukształtowania formy etycznej podmiotu, to zaś oznacza zdolność sądzenia, formowania sensu, interpretacji etc. Wojciech Kalaga twierdzi, że jednostki są cieniem dyskursu społecznego, w którym osobowe ja niewiele ma do powiedzenia, bowiem podlega regułom języka powszechnego. Pisze: „[...] podmiot nie jest bytem opierającym się na jakimś esencjalnym czy substancjalnym rdzeniu. Pozostaje on mgławicowym – i na skutek aktów autointerpretacji – stale zmiennym i płynnym skupiskiem dyskursywnych relacji i procesów, i posiada tożsamość jedynie jako takie podlegające ciągłym przemianom tekstualne ukształtowanie”<sup>32</sup>. Oznacza to między innymi utratę mocy etycznej jednostkowych poczynań. Orędowniczką zaufania do podmiotu, podtrzymywania jego wartości i znaczenia w kształtowaniu wyborów, języka, wartości, kształtowania „dyskursu mądrościowego” jest Agata Bielik-Robson, podobnie jak była Barbara Skarga<sup>33</sup>. Sfera etyki jest jedną z najsilniej eksponowanych w rozmaitych systemach filozoficznych i pedagogicznych, podmiot ma być ośrodkiem stałości wobec nieustającej „wielkiej zmiany”. Giddens zauważa, iż współczesny człowiek zatracił osocze moralne, które pozwalało mu dawniej dokonywać właściwych wyborów. „Izolacja egzystencjalna» – pisze – to nie tyle oddzielenie jednostek od siebie nawzajem, ile ich oddzielenie od zasobów moralnych koniecznych do osiągnięcia życiowej

<sup>31</sup> R. Sheppard, *Problematyka modernizmu europejskiego*. W: *Odkrywanie modernizmu*. Pod red. R. Nycza. Tłum. P. Wawrzyszko. Kraków: „Universitas”, 1998, s. 71–140.

<sup>32</sup> W. Kalaga, *Mgławice dyskursu. Podmiot, tekst, interpretacja*. Kraków: „Universitas”, 2001, s. 289.

<sup>33</sup> A. Bielik-Robson, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*. Kraków: „Universitas”, 2000, passim. Por. także jej *Wstęp* do: Ch. Taylor, op. cit., s. VII–LIV; B. Skarga, *Tożsamość i różnica. Eseje metafizyczne*. Kraków: „Znak”, 1997.

satysfakcji i pełni egzystencjalnej”<sup>34</sup>. Dla wielu badaczy współczesnego doświadczenia istotne jest zacieranie różnicy między *sacrum* a *profanum*. Wydaje się, iż w kulturze współczesnej ta stara opozycja nabrała znaczeń odświeżonych. Nie oznacza już, tak jak dla Eliadego i innych historiografów, pierwotnej mityczności, rozdzielania dwóch sfer, które na zasadzie *coincidentia oppositorum* tworzyły określoną całość, tylko istotne przesunięcie w stronę zaniku poczucia sakralności, banalizację doświadczenia sakralnego i wynikającą stąd potrzebę obrony strefy uświęconej przed zalewem powszedniości i świeckości. Początek tego stanu rzeczy daje się odnaleźć w XVIII wieku, kiedy po raz pierwszy tak wyraźnie odsuwa się niejako Boga od odpowiedzialności za świat – za dobro, ale przede wszystkim za zło w świecie – i całą odpowiedzialność przenosi na człowieka<sup>35</sup>. U Leszka Kołakowskiego w pracy *Jeśli Boga nie ma*, a także w eseju *Odwet sacrum w kulturze świeckiej* natykamy się raz po raz na uwagi dotyczące tego właśnie, zasadniczego jego zdaniem, dramatu dzisiejszej cywilizacji. Kołakowski pisze:

Pytanie polega jednak na tym, czy społeczeństwo potrafi przetrwać i zapewnić członkom swoim życie znośne, jeśli wrażliwość na *sacrum* i samo zjawisko *sacrum* zostaną zewsząd wyparte. Czy pewne wartości, których żywotność jest niezbędna dla samego życia kultury, mogą trwać, nie mając korzeni w królestwie *sacrum* w sensie właściwym tego słowa<sup>36</sup>.

Podobnie myśli Paul Ricoeur. Kołakowski zwraca uwagę, iż poczynając od oświecenia sakralność bywa w rozmaity sposób podważana i podmywana, zaś proces ten nabrał niebywałej siły i rozpędu wiek temu, głównie za sprawą filozofii Nietzschego, a później Heideggera. Giorgio Agamben mówi w związku z tym, że człowiek, który nie ma doświadczenia, nie ma też biografii (zależność tę można by chyba odwrócić)<sup>37</sup>. Doświadczenie biograficzne pozwala określać

---

<sup>34</sup> A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*. Tłum. A. Szulżycka. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2002, s. 13–14.

<sup>35</sup> O. Marquard, *Szczęście w nieszczęściu. Rozważania filozoficzne*. Tłum. K. Krzemieniowa. Warszawa: Oficyna Naukowa, 2001, s. 12 i nast.

<sup>36</sup> L. Kołakowski, *Odwet sacrum w kulturze świeckiej*. W: idem, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*. Londyn: „Aneks”, 1982, s. 169.

<sup>37</sup> G. Agamben, *Infancy and History. Essays on the Destruction of Experience*. Londyn: Verso, 1993; pierwotne wydanie włoskie ukazało się w 1978 r.



tożsamość jednostki, wypełnia ją swoistą materią, jedyną i wyjątkową, esencjalizuje ją i czyni wyjątkową. Tak widziana wartość doświadczenia osobistego ratuje także podmiotowość jednostki, o której Barbara Skarga mówiła, że jest niewymienna, bo cierpi i płacze zawsze ktoś konkretny, dając tym samym odpór (po)nowoczesnym strategiom narracyjnym, podług których podmiotowość rozplywa się w „mgławicach dyskursu”<sup>38</sup>. Martin Jay zauważa, że doświadczenie „stanowi węzłowy punkt przecięcia między językiem publicznym i prywatną subiektywnością, między możliwymi do wypowiedzenia obiegowymi twierdzeniami – i niewyraźnością indywidualnego wnętrza”<sup>39</sup>. Dodać by warto, iż zapis (auto)biograficzny jest zasadniczo konserwatywny; dowartościowuje to, co było i minęło, co na przykład u Budrysa jest nader czytelne i wprost formułowane. Reinhart Koselleck w książce *Vergangene Zukunft (Miniona przyszłość)* wskazywał na tzw. siodło czasowe w połowie XVIII wieku, w którym zachwiała się dotychczasowa równowaga między Erfahrung (doświadczenie) i Erwartung (oczekiwanie) z wyraźną preferencją dla Erwartung, bo to związane było z ideą oświeceniowego postępu i nowoczesności. Białoszewski zwykle sytuuje się w TERAZ, nie interesuje go ani przeszłość, ani przyszłość, lecz samo „żółtko” codzienności. Raczej zatem Erlebniss (przeżycie, doświadczenie) niż Erwartung, gdyż zwraca się tu uwagę przede wszystkim na jakość, wartość i sens bezpośredniego doznawania. Wyjątkiem jest trauma powstania, która domagała się ujęcia. I znalazła, w *Pamiętniku...* Budrys jest w innej sytuacji: jako dziecko nie miał „pamięci” (w sensie wspomnień<sup>40</sup>), jego Erfahrung (doświadczenie) było żadne, ale po latach, w momencie zapisu, właśnie ten poziom docenia, dowartościowuje i zapisuje. Cała sfera Erwartung została zminimalizowana na rzecz sfery Erlebniss, dowiadujemy się tylko, że narrator wyjechał dawno temu z kraju, przebywa daleko (nie mówi, gdzie), jeśli jednak coś chce animować i odnawiać, to właśnie pamięć dzieciństwa, pamięć, można rzec, pierwotną.

---

<sup>38</sup> To wyraźna aluzja do książki Wojciecha Kalagi *Mgławice dyskursu* (op. cit.).

<sup>39</sup> M. Jay, *Pieśni doświadczenia. Nowoczesne amerykańskie i europejskie wariacje na uniwersalny temat*. Tłum. A. Rejniak-Majewska. Kraków: „Universitas”, 2008, s. 20.

<sup>40</sup> „A co ma zrobić dziecko nie posiadające wystarczającego bagażu doświadczenia? Dziecko zapamiętuje”, wpis z 6.06.2010.

### **3. *Modus vivendi*. Miejsce i kontekst**

Sposób życia w tych pierwszych powojennych latach, zarówno na Sielcach, jak i na Poznańskiej, określają zgrzebne warunki cywilizacyjne powojennej Warszawy. Im właśnie obaj piszący poświęcają bardzo dużo miejsca, Białośzewski utrwała w ten sposób określoną lokalność i egzotyczność miejsca, Budrys pracuje na bazie różnicy, jaka dzieli jego dzieciństwo sieleckie od tego, czym ta dzielnica jest teraz (zna ją z ostatnich lat pobytu w Warszawie, zdaje się, że należy do tzw. emigracji posolidarnościowej, a także ze współczesnych zdjęć, map i opisów, bo je śledzi). Ze wszystkiego, co pisze na ten temat, widać wyraźnie, że powojenne Sielce – pomijając naturalny pejzaż powojenny, pełen gruzów, rumowisk i dzikich ścieżek – miały charakter właściwie wiejski, a w najlepszym razie – podmiejski (było „cicho i prowincjonalnie”, wpis z 1.02.2009), charakteryzujący się luźną i niską zabudową, brakiem kanalizacji (ustępy w podwórzu – wpis Ewy Lichosik z 11.05.2009, rynsztoki wzdłuż ulic – wpis tg3a z 21.05.2009, potwierdza to wszystko Budrys we wpisie z 21.05.2009), brakiem chodników, przydomowymi ogródkami od frontu, z tyłu zaś komórkami „na wszystko”, zdarzały się nawet gospodarstwa „badylarskie”, których pilnowały „złe psy”, daleko posunięte są formy współżycia sąsiedzkiego, wszyscy się znają, ale po to, aby w razie czego śpieszyć z pomocą, nie zaś aby kontrolować<sup>41</sup>, a odpowiedzialność za wychowywanie dzieci i młodzieży była właściwie wspólna, podobnie jak wspólne były zabawy, uczty, smutki i lęki. Ulice rzadko były brukowane, o asfalcie nie wspominając, przy nich stały liczne figurki świętych, było wciąż wielu wozaków zarobkujących wywożeniem furmankami gruzu z Mokotowa na Bartycką („Zapłata za dniówkę był przydział chleba, rzadziej jakieś pieniądze”, wpis z 27.02.2009). W Boże Ciało uliczkami Sielc przechodziła uroczysta procesja, a mieszkańcy domów urządzali małe ołtarzyki przed swoimi domami lub wywieszali z okien kilimy czy dywaniki, na których ustawiano prowizoryczny ołtarz. Kościół św. Kazimierza na Chełmskiej, gdzie

---

<sup>41</sup> „Dawniej życzliwa obserwacja otoczenia, sąsiadów, nastawiona była na pomoc. Dawniej wiedziało się, z kim ma się do czynienia... Stąd większe poczucie bezpieczeństwa i większa presja środowiska na tzw. ‘patologie’”, wpis z 23.05.2009. Ta ocena wynika zapewne z czasowej i przestrzennej odległości, a także z sentymentu do lat młodości; gdzie indziej pisze bowiem o inwigilacji społeczeństwa, o „osiedlu ubowskim” na Sielcach, o znikaniu ludzi itp.

Budrys był przez pewien czas ministrantem, zajmuje sporo miejsca w tych zapiskach. Przed Wielkanocą wymieniano słomę w siennikach, myto gremialnie okna, pastowano podłogi („Wszystko pachniało niecodziennie... świątecznie... i słoma... i pasta do podłogi... i wiosenne powietrze... i ciasto lukrowane, które matka ‘w drodze wyjątku’ pozwalała ‘próbować...’”, wpis z 12.03.2009). Ulica Chełmska oznaczała koniec zabudowy; „Gdy wybiegaliśmy poza Chełmską, ową magiczną granicę miasta i brukowanych ulic... otwierał się świat kwiecistych łąk... hen... po Wilanów” (wpis z 7.04.2009)<sup>42</sup>. Na nich rodziny zażywały letniej wilegiatury, po łąkach które były poprzecinane „fortami”, czyli kanałami, częściowo porośniętymi szuwarami (są do dzisiaj, przyp. M.D.), buszowała bosa dzieciarnia („miałem kolegów, którzy w ciepłe dni do szkoły chodzili boso!”, wpis z 13.02.2009). Obok jest Wisła, Łazienki i widoczna na skarpie Puławska, gdzie poznawano wielkomiejski szyk, z kinem „Moskwa” (na pobliskiej Narbutta pojawiło się kino „Stolica”), gdzie chadzano za grosze na propagandowe seanse filmowe, które miały antypropagandowy skutek. Ze szkołą zaś zwiedzał wystawę „Oto Ameryka” w Arsenale, gdzie się napatrzył wygnanej wtedy i tępionej w oficjalnych projektach pedagogicznych kultury amerykańskiej (stąd się wziął „bikiniarz”<sup>43</sup>). Budrys daje bardzo dokładny opis systemu socjalnego, pedagogicznego, obyczajowego i gospodarczego tej podmiejskiej enklawy, ubolewa, że przecięto ją w pewnym momencie ul. Gagarina (między Belwederską a Czerniakowską) z torami tramwajowymi (dziś już ich nie ma – M.D.), przez co dzielnica traciła swój przedmiejski, zaściankowy („sielankowa zaściankowość”) charakter, a stawała się bardziej „warszawska” (wpis z 17.02.2009). W ogóle dość nieprzychylnie odnosi się do wszelkich zmian, które cywilizowały Sielce: nowe drogi i arterie komunikacyjne, nowe domy, nowe obyczaje i nowi mieszkańcy w latach sześćdziesiątych zmieniają charakter dzielnicy tak dalece, że traci do niej dawny sentyment<sup>44</sup>. W jego pamięci pozostały Sielce tużpowojenne, gdy jeszcze nic nie naruszyło ich podmiejskiego, prowincjonalnego charakte-

---

<sup>42</sup> „Łączki za kościołem były uroczę... To takie magiczne miejsce na Chełmskiej, gdzie dla nas kończyło się ‘miasto’”, wpis z 23.05.2009.

<sup>43</sup> „Na Sielcach nie było ‘bikiniarzy’. Nie było komu pokazywać się... A i koszt bycia ‘bikiniarzem’, ten wymierny, w złotówkach, też był znaczny. Nie każdego było stać... Jedynie idąc za ówczesną modą strzygliśmy się ‘w kancik’. Nosiliśmy ‘plerezy’ nabylszczone nieprawdopodobnymi ilościami brylantyn”, wpis z 29.05.2009.

<sup>44</sup> Por. wpis z 29.05.2009.

ru, a zjawiska przyrodnicze jeszcze to wrażenie wzmagają<sup>45</sup>. Dla dzisiejszego czytelnika ciekawostką jest informacja na temat kolejki podmiejskiej, która miała swoją stację końcową na Belwederskiej, można się domyślać, że gdzieś na wysokości dzisiejszego hotelu Hayat, a chodziła do Konstancina-Jeziornej (wpis z 20.02.2009).

Białoszewski ocenia powojenne okoliczności jako fatalne, gdyż oznaczało to konieczność zagęszczania mieszkań dodatkowymi lokatorami, z którymi trzeba się było dzielić przestrzenia, przegradzając na przykład pokój prymitywnym przepierzeniem z desek, wygradzać wspólne szlaki do drzwi wejściowych, urządzać kolejne „kuchnie” z długimi rurami odprowadzającymi dym itp. Kamienica na Poznańskiej nie ma kanalizacji, nieczystości trzeba było wynosić do „ustępu” na podwórzu, stamtąd także wnosić wiadra z wodą. Jest to według ówczesnej nominacji tzw. kolchoz mieszkaniowy, gdzie w wielkiej ciasnocie i niewygodzie układano sobie jakoś życie. I jeden, i drugi autor zwracają uwagę na to, że ludzie mieli wtedy znacznie mniejsze oczekiwania co do standardów życiowych, ale za to więcej życzliwości i empatii wobec współlokatorów, sąsiadów i w ogóle innego człowieka. Zapewne wpływ na to miał kontekst niedawnej gehenny, która dotknęła wszystkich w taki czy inny sposób. Ale oznacza to także zawieranie niejako przymusowych znajomości, które niekiedy okazują się wartościowe albo z pewnych szczególnych względów bliskie (jak przyjaźń z Żenią fryzjerką, najwyraźniej lesbijką, co wytwarza symetrię dla homoseksualnych pragnień Białoszewskiego).

#### 4. *Coda*. **Glokalność**

Gdyby trzeba było jednym słowem opisać całość takiego doświadczenia i związanych z nim narracji, należałoby wybrać glokalność. Ta zręczna kontaminacja dwóch słów wytwarza trzecią, osobną, jakość. Jest nią zderzenie tego, co powszechne (światowe) z tym, co prywatne, partykularne. Globalność stwarza ogólną ramę dla porównań z tym, co lokalne, „moje”. Budrys, uznając zrazu za swoistą „globalność” obraz innej Warszawy, na tle której Sielce były właśnie „zaściankowe”, obecnie konfrontuje siebie dalekiego i dzisiejszą nowoczesność

---

<sup>45</sup> Zob. wpis z 29.06.2009 na temat trąb powietrznych, pękającej kry na Wiśle itp.

tej enklawy. U Białoszewskiego w cytowanych tekstach jest to mniej czytelne, ale np. w *AAAmeryka* wątek globalności jest niezmiernie silny. Trzeba podkreślić świadomość różnicy i wartość różnicowania, które stanowią w tym postępowaniu pomocnicze *tertium comparationis*, pozwalają dokładniej zarysować lokalność. W obu wskazywanych tu przykładowo narracjach mamy do czynienia nie z konstruktami post-polis, tylko z esencjalnym miejscem/miastem, rzeczywistym fragmentem przestrzeni, opisanym tysiącnymi zdarzeniami/sytuacjami. Gdyż geo-poetyka musi być zakotwiczona w konkretnie przestrzennym. Ten wszakże może przyjmować różnorodną postać: być pierwotny (autentyczny), palimpsestowy (charakteryzowany jako post-polis właśnie<sup>46</sup>), rzeczywisty (istniejący jako faktyczność) lub symboliczny (pamięciowy, fantazmatyczny), lecz zawsze musi mieć swoje „gdzieś”, „kiedys” i być „jakiś”.

## Geo-poetics as *Principium Comparationis* in Cultural Studies

### Summary

This article is an attempt to use geo-poetical language (that of cultural geography) for comparative research. The author has engaged in what is known as “inner comparative studies”: the material selected consists of three novels by Miron Białoszewski from the postwar period (when he was living on Poznańska Street in Warsaw) and several posts by a certain Budrys published on the Internet in 2009/10, concerning the Sielec district in Warsaw and also dating from after the war. Regardless of the character of these writings (direct and nostalgic reminiscences), both show the importance of vision (the eye), memory, language, the materialization of space (locality), subjectivity, experience, and general double coding (here and there, one’s possessions and those of others), which leads to the epistemological justification for the concept of ‘glocalism’. The analysis shows that geo-poetics can be fitted into the model of comparative cultural studies and can be consciously and effectively employed thereby.

*Translated by Magdalena Pomeroy*

---

<sup>46</sup> Por. E. Rewers, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*. Kraków: „Universitas”, 2005.